Wakacje na finiszu

SPECJALNY TELEFON WAKACYJNY PRZESTAJE ODPOWIADAĆ

Wakacje zbliżają się do końca. Jeszcze tylko 9 dni swobody i trzeba będzie pomaszerować do szkoły. Myślę, że ten ostatni wakacyjny tydzień potraficie sobie dobrze zaplanować. Trzeba do końca wykorzystać piękną pogodę: słońce, las, boisko i wodę. Sami o tym wiecie i myślę, że telefon nic szczególnego w tej sprawie już nie wymyśli.

Telefonów miałem sporo. Bywały dni, że ruszyć się nie mogłem z redakcji. Pytania, jak zwykle, były różne: a gdzie można zdobyć kartę wędkarską, skąd wypożyczyć namiot, jak tresować psa, czy jest jakaś maść na piegi, czy warto schudnąć itp. Jak mogłem odpowiadałem i radziłem. Nie odpowiadałem tylko na telefony niepoważne: „Proszę pana, proszę mi coś doradzić, ja tak bardzo się nudzę..." Taki telefon wyprowadzał mnie z równowagi. Ja naprawdę nie potrafiłem sobie wyobrazić, jak można się nudzić, kiedy słońce świeciło, a na podwórku bawiły się dziewczynki i chłopcy. Mógłbym zrozumieć staruszka znudzonego życiem, ale dziewczynę czy chłopaka? Więc odkładałem słuchawkę...

Jeśli komuś podpowiedziałem, jak pożytecznie i wesoło spędzić wolne dni wakacyjne, to się bardzo cieszę.

Równocześnie chcę wam oznajmić, że do redakcji można dzwonić nie tylko podczas wakacji. Zawsze będziemy radzi, jeżeli się do nas zwrócicie telefonicznie w ważnych dla was sprawach. Przecież wasze sprawy, są też naszymi sprawami. Tylko, może trzeba będzie zmienić nazwę telefonu? Przecież za 9 dni rok szkolny.

Z. PAWŁOWSKI

Foto W. Hudon

Ciekawe

Nocna rzeka

W Chile, niedaleko miasta Arika, przepływa niezwykła rzeka. Otóż toczy ona swym korytem wodę tylko nocą, w dzień zaś można ją przejść suchą nogą. Dzieje się tak dlatego, że woda rzeki pochodzi z topniejącego w Andach śniegu, który taje podczas dnia, wypełniając pod wieczór wodą koryto rzeki.

Bez żołądków

Są ryby, które w ogóle nie posiadają żołądków. Należy do nich również nasz popularny i smaczny karp. Brak żołądka wcale nie przeszkadza mu jednak w pochłanianiu wielkich ilości pokarmu i osiągnięciu wagi nawet 20 kg.

Nos jak ogórek

Małpa nosacz (Nasalis larvatus) ma bardzo długi nos, wskutek czego wygląda jak karykatura człowieka. Nos ten w kształcie ogórka zwisa małpie aż przez usta, tak że w czasie jedzenia musi ona odginać go ręką.

Świat Młodych
Gazeta Harcerska

Nr 68 (1642) Warszawa, piątek, 25 sierpnia 1967 r. Cena 50 gr

Utalentowany aktor Robert Hirsch pobił dotychczasowe rekordy różnych wcieleń w jednym filmie. Dzięki umiejętnej charakteryzacji wystąpił on aż w 30 całkiem odmiennych rolach w filmie francuskim pt. „Pas question le samedi". Podobnie częstymi przemianami zasłynął angielski aktor Alec Quiness w filmie „Szlachectwo zobowiązuje".

LUDZIE od najdawniejszych czasów znali sztukę upiększania się. Zwłaszcza kobiety dokonywały niejednokrotnie aktów odwagi i męstwa, by uczynić się pięknymi. Nie zawsze jednak rozmaite zabiegi dawały pożądane efekty. W różnych też epokach historycznych inaczej wyobrażano sobie ideał urody ludzkiej. Do tego ideału, obowiązującego w danym okresie, starano się dopasować i upodobnić. Czyniono to od wieków poprzez charakteryzację.

Specyfika charakteryzacji jest najbardziej uchwytna w filmie czy teatrze i dotyczy najczęściej aktorów. „Świat Młodych" złożył więc wizytę w charakteryzatorni Wytwórni Filmów Fabularnych, w Warszawie, na Chełmskiej, by tam naocznie przekonać się o cudach upiększania i zmieniania ludzkiej twarzy.

Każda kobieta jest piękna

Panią Irenę Czerwińską, charakteryzatorkę filmową, zastajemy właśnie przy pracy. Upina ona misterną fryzurę aktorce, pani A. Kossobudzkiej, która aktualnie gra w filmie reż. Rybkowskiego pt. „Kiedy miłość była zbrodnią". Aktorka ma już „zrobioną" twarz i za chwilę uda się na plan zdjęciowy.

Ciąg dalszy str. 2—3

Tajemnice piękności

DWA SUKCESY MAŁGORZATY

Wczoraj odwiedziła naszą redakcję Małgorzata Trombik. Ucieszyłem się bardzo, bo przed dwoma tygodniami odbyliśmy długą rozmowę na różne tematy. Małgorzata wyjeżdżała już z Polski, pomyślałem więc, że warto, abyście wiedzieli, jacy pionierzy przyjeżdżają z zagranicy do naszego kraju.

Poznałem ją w Chorzowie, na Międzynarodowym Obozie Pionierskim zorganizowanym w ramach „Malty — 67". Akurat tego dnia, kiedy przyjechałem na obóz, Małgorzata święciła swój drugi triumf — wygrała „Olimpiadę Wiedzy o Polsce". Wszyscy o niej mówili, bo znajomość naszego kraju, którą błysnęła w czasie trwania Olimpiady, daleko odbiegała od wiedzy posiadanej przez innych pionierów. Odpowiedziała na wszystkie pytania, a niektóre z nich — powiedziała mi to zupełnie prywatnie — były dla niej zbyt łatwe.

Ponieważ wiedziałem, że Małgosia marzy o zawodzie dziennikarskim, poprosiłem ją, by sama z sobą przeprowadziła wywiad dla naszej gazety.

— Gdzie mieszkam, co robię...

— Mieszkam w Trzyńcu, bardzo blisko polskiej granicy. Chodzę do ósmej klasy.

— Jak znalazłam się w Polsce..

— Polską interesuję się od dawna — czytam polskie książki, najbardziej lubię Niziurskiego i Bahdaja, czytam też „Gazetkę Pioniera" — która wychodzi u nas w polskim języku. To właśnie pismo zorganizowało przed kilkoma miesiącami konkurs wiedzy o Polsce. W kolejnych numerach „Gazetki Pioniera" zamieszczono dwadzieścia pytań. Odpowiedziałam na wszystkie i 6 czerwca dowiedziałam się, że zostałam laureatką pierwszej nagrody, a nagrodą będzie dwutygodniowy pobyt w Polsce. To był właśnie mój pierwszy wielki sukces.

— Bo o drugim usłyszałem od uczestników Malty. Gratuluję Ci, Małgosiu, serdecznie i życzę, by tak jak dwa osiągnięte sukcesy, spełniły się dwa Twoje wielkie marzenia — studia w Polsce i dziennikarstwo.

Z Małgosią rozmawiał WIESŁAW HUDON

Moje wymarzone wakacje

WYPRAWA W PRZESZŁOŚĆ

ZBUDZIŁ mnie szmer wentylatora. Było bardzo wcześnie. Szybko ubrałam się, przełknęłam żółtą pastylkę i nie mogłam sobie wyobrazić, że przed niespełna 160-laty, ludzie jedli śniadania złożone z wielu potraw, co na pewno zajmowało sporo czasu. Włączyłam „Roba V" — za chwilę usłyszałam dźwięk oznajmiający, że mój pojazd jest gotów do drogi. Były wakacje.

Leciałam.., a raczej płynęłam nad miastem kąpiąc się w porannym złotym słońcu. Po chwili byłam na miejscu. Przy wejściu do „Przeszłościolotu" stał Akes. Przekręcił środkowy kontakt na drzwiach, które bezszelestnie się otworzyły. Weszliśmy do okrągłego pomieszczenia o srebrnych, lekko falujących ścianach.

Z otworu w suficie spłynęły na nas dziwaczne stroje — które widywaliśmy tylko w podręcznikach radiowych „1—XXI" do historii. Potem włączyłem system srebrnej kuli, dzięki wskazówkom telepatycznym wysyłanym przez Naczelnika Stacji. Mimo woli ogarnęła mnie trema, bądź co bądź była to nasza pierwsza wyprawa w przeszłość. Nagle srebrzysta kula pękła jak balonik. Oczom naszym ukazała się dziwna ulica z bardzo małymi i śmiesznymi ośmiodziesięciopiętrowymi domami. Po jezdni jeździły stare i bardzo niedoskonałe samochody. Wąskie chodniki zapchane były ludźmi.

„Czemu też tu nie ma taśmociągów?" — pomyślałam. Potem zjedliśmy po czerwonej pastylce na obiad, które mieliśmy ze sobą i postanowiliśmy wracać. Kończył się kolejny dzień wakacji. Wsiedliśmy do „Przeszłościolotu", którego ściany nie przestawały falować i odpłynęliśmy.. w nasz XXI wiek.

„Dziwny był ten XX wiek" — powiedział potem Akes. Miał chyba na myśli wojny...

ARETA

C. d. ze str. 1

Tajemnice piękności

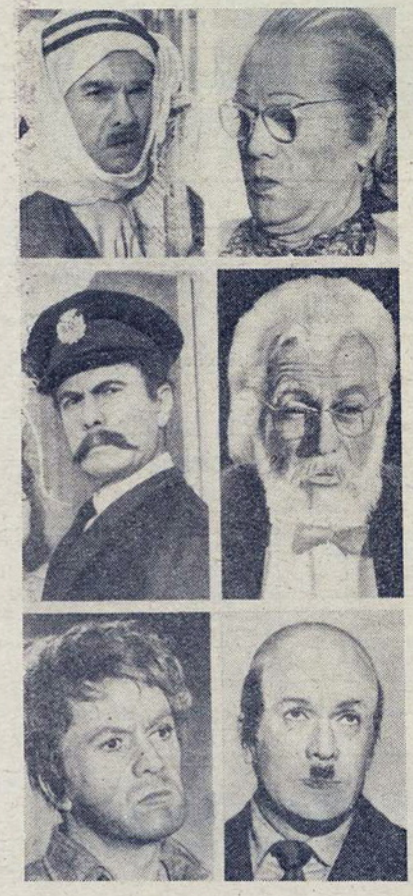

— Czy może pani wyjaśnić naszym czytelnikom, dlaczego pani Kossobudzka miała taką ceglastą twarz i niebieskie powieki? — pytam po wyjściu aktorki.

— Charakteryzacja filmowa kieruje się zupełnie innymi zasadami niż normalny maquillage*) na co dzień. Na taśmie filmowej twarz bez mocnej szminki, bez brązowego podkładu, bez wyraziście umalowanych oczu byłaby bezbarwna i szara.

— W filmie wszystkie aktorki są piękne, nawet te, które w rzeczywistości nie sprawiają takiego wrażenia. Czy to kwestia odpowiedniej fotografii i oświetlenia?

— Nie tylko. Twarz w filmie, to przede wszystkim umiejętna charakteryzacja, poprzez którą wydobywa się zamierzony wyraz i piękno.

— Jak uczynić twarz piękną?

— W każdej twarzy ludzkiej są pewne elementy lepsze od innych. Na przykład oczy. „Oczy są duszą człowieka" — powiedział filozof, bo wyrażają najwięcej. I teraz umiejętna oprawa tych oczu, właściwe wyeksponowanie ich w twarzy, już zmienia daną twarz. Tzw. „pogłębianie" oczu stosujemy przez malowanie powiek szminką dającą wrażenie cieni (a więc jasno niebieską, seledynową, szarą). „Przedłużanie" brwi i rzęs robimy przy pomocy tuszu i pędzelka, malując kreski. Nawet łuki brwi odpowiednio zarysowane zmieniają w jakimś sensie typ urody.

Usta nie zawsze mają regularne linie. Jak przybliżyć ich kształt do ideału? Także poprzez umiejętne malowanie. Jeśli są za małe, „rozszerzamy" je szminką, jeśli są za duże, nie malujemy ich w całości. Kąciki ust zostawiamy bezbarwne. Nie regularny owal twarzy, wystające kości policzkowe, zbyt wysokie czoło, odstające uszy, tuszujemy bądź przez odpowiednie pudrowanie różnymi odcieniami pudru, bądź umiejętnie dobraną fryzurą.

— To są sposoby stosowane w filmie. A co mają robić dziewczęta, które aktorkami nie są i nie odznaczają się zbytnią urodą? Czy one też mają szansę upiększyć się?

— Oczywiście! Nie ma brzydkich kobiet! Są tylko zaniedbane. Każda, nawet ta nastoletnia kobieta wie, co ma najładniejszego w swej twarzy. Niech więc tę swoją najlepszą rzecz umie pokazać. Jeśli są to zęby — to białe i czyste, jeśli oczy — to bez zbytniego mrużenia (co je pomniejsza), jeśli usta — to uśmiechnięte, a nie z opadłymi jak do placzu wargami, jeśli włosy — to puszyste i zawsze porządnie uczesane. Każda twarz jest piękna wtedy, gdy ma jakiś wyraz. Twarz bezbarwna, płaska, bez wyrazu, bez czucia, choćby miała najbardziej regularne rysy, będzie brzydka i niesympatyczna.

Jak z podlotka zrobić staruszkę?

Charakteryzacja filmowa może także człowieka odmłodzić lub postarzeć. Proces „postarzania" twarzy wymaga znacznie więcej zabiegów niż odmładzanie, dlatego o nim słów kilka. Odpowiednimi szminkami maluje się zmarszczki wokół oczu, ust, na czole. Na policzki kładzie się niebieskie cienie, biegnące w dół do brody. Dają one wrażenie twarzy smutnej i żałosnej. Także cienie pod oczami potęgują ten wygląd. Przyprószone „siwizną" włosy mają grubą warstwę pudru, szyja i ręce także muszą być objęte „starzeniem się", dlatego stosuje się na te partie skóry odpowiedni płyn krzepnący na powierzchni, który czyni skórę zwiotczałą i pofałdowaną. Niekiedy, jeśli osoba ma być bezzębną staruszką, malujemy jej własne, zdrowe zęby czarną farbą. W ten sposób zębów po prostu na filmie nie widać. Nie ma ich podczas otwierania ust. Jest tylko czarna plama.

Czy Poniatowski miał baczki?

Innej charakteryzacji wymagają postacie historyczne. Tu już musi być zastosowany maquillage dający łudzące podobieństwo do osoby kreowanej.

I tak „Chopinowi" dorabia się ze specjalnej krzepnącej masy (podobnej do plasteliny) jego charakterystyczny nos, „Świerczewskiemu" robi się łysinę z nylonowej cielistej powłoki, nałożonej ściśle na włosy i odpowiednio jeszcze pomalowanej na naturalny kolor.

Doprawia się bródki, baczki, bokobrody. Stosuje się różne zniekształcenia skóry, szramy, rany, ubytki i wypukłości.

Oto niektóre z wcieleń Roberta Hirscha. Ten sam człowiek a twarze zupełnie różne. Jest tu oczywiście nie tylko zasługa talentu aktora, ale i umiejętnej charakteryzacji.

WIADOMOŚCI SKARBOWE

Co się stało ze Skarbem nr 2 ?

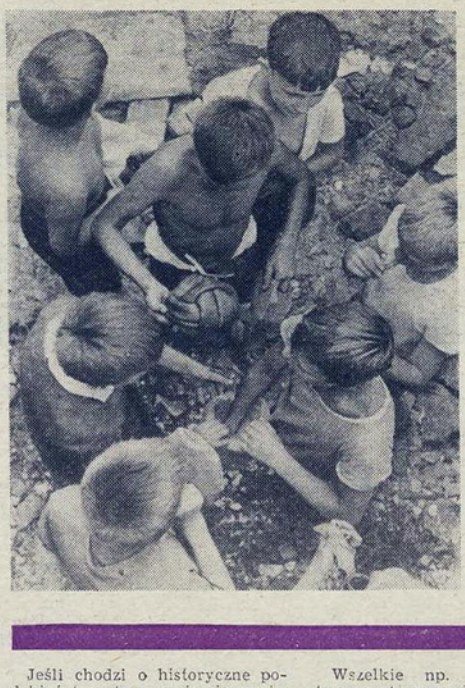

Nasza akcja poszukiwania SKARBÓW dobiega końca. W ciągu ostatnich dni poczta redakcyjna dostarczyła nowych informacji na ten temat. Najciekawszy list przyszedł od Staszka Maleckiego ze Świniar Nowych. Otóż Staszek przeczytawszy w „Świecie Młodych", że SKARB nr 2 nie został jeszcze odkopany, mimo że odnaleziono już dalsze SKARBY postanowił rzecz całą sprawdzić osobiście. Pisze o tym tak:

„W sobotę o godzinie 6 rano wybrałem się do Nagnajowa, w celu sprawdzenia, co się stało ze Skarbem nr 2. Nagnajów jest położony w odległości 8 kilometrów od mojej miejscowości, w stronę Tarnobrzegu. Doszedłem więc najpierw do mostu i przeszedłem na drugą stronę. Po długich poszukiwaniach odnalazłem wreszcie tablicę kilometrową ukrytą w bardzo trudnym terenie, między gęstymi krzakami, pełnymi pokrzyw.

Było tam już trzech kolegów, później doszło jeszcze czterech. Byli to bardzo przyjemni koledzy, więc razem rozpoczęliśmy poszukiwania. Ale niestety znaleźliśmy tylko dół głęboki, sprawdziliśmy jeszcze raz i z tego wynikło, że skarb już odkopany. Potwierdził to jakiś chłopak, który przyszedł potem.

Więc rozeszliśmy się każdy w swoją stronę".

Tyle napisał Staszek. I dalej nie wiedzieliśmy, co się stało ze SKARBEM nr 2. Ale na szczęście rozwiązanie zagadki znalazło się w następnym liście. Oto on:

„Skopanie, dn. 12.VIII.1967 r.
Centralna Składnica Harcerska
i „Świat Młodych"
w Warszawie

W pierwszych słowach musimy przeprosić za spóźnione zawiadomienie o odnalezieniu Skarbu nr 2 w Nagnajowie pow. Tarnobrzeg.

Zaraz po ukazaniu się gazety „Świat Młodych", w której zawiadomiono o ukryciu Skarbu, udaliśmy się na miejsce, w celu jego odnalezienia; na miejscu znaleźliśmy już ślady naszych poprzedników, którzy najprawdopodobniej kopali w ziemi i poszukiwali, jednak nie powiodło się im i nie dopisało im szczęście. Natomiast my po długich i trudnych poszukiwaniach natrafiliśmy na Skarb zakopany w ziemi, po czym równomiernie żeśmy się podzielili po koleżeńsku.

O czym donosimy redakcji, dziękując za bardzo cenny Skarb:
Andrzej Kubiak lat 15
Jan Kubiak lat 16
Andrzej Pelc lat 14

SKARBY nr 6 i nr 7 ODNALEZIONE

„Zawiadamiam, że Skarb nr 6 zakopany w odległości 3 m od tablicy Nr 776 odnalazłem i odkopałem w dniu 8.VIII. 67 r. o godzinie 12.50.

Jestem ogromnie ucieszony i bardzo dziękuję Centralnej Składnicy Harcerskiej w Warszawie.

Tadeusz Grabski, harcerz, uczeń kl. VI
Szkoły nr 1 w Fordonie."

★

„Donoszę, że w dniu 15.08, o godz. 10,25 odnalazłem Skarb nr 7. W plastikowym woreczku znajdowały się następujące przedmioty: turystyczny komplet narzędziowy, zestaw do lutowania, mikrosilnik, finka, latarka, lupa z rączką, gra „Pchełki", książka turystyczna i herb Warszawy. Bardzo się cieszę z sukcesu. Serdecznie dziękuję i pozdrawiam."

Mirosław Górski
Uczeń kl. VI Szkoły Podst. nr 2 w Gniewie

A więc siedem SKARBÓW już odkopano. Resztę SKARBÓW ukryliśmy w okolicach Fromborka. W poszukiwaniach brał udział — jako obserwator — przedstawiciel redakcji.

Relację z tej wielkiej imprezy Centralnej Składnicy Harcerskiej i „Świata Młodych" zamieścimy już wkrótce.

Jeśli chodzi o historyczne podobieństwo, to pracuje się zwykle mając przed sobą portret danej postaci. Każdy szczegół „twarzowy", wykonany sztucznie w charakteryzatorni, musi być wierny z oryginałem.

Odrażający drab...

Charakteryzacja filmowa czy teatralna nie tylko upiększa. Może także uczynić twarz odrażającą, a całą postać straszną.

Wszelkie np. zniekształcenia twarzy stwarza się przy pomocy „Collodinu" (specjalnego klejącego płynu) i mleczka kauczukowego, które rozłożone warstwami na twarzy, dają możność modelowania jak w glinie. Po chwili mleczko krzepnie, utrwalając poczynione zniekształcenie. Krzepnącą warstwę mleczka na twarzy, można także podważyć i napuścić pod nią trochę czerwonej lub niebieskiej farby. Daje to złudzenie zranienia, siniaków, a także zadrapań czy zdarcia naskórka. Przy pomocy krzepnącego mleczka robi się także również brodawki, narośla i guzy. Odpowiedni zarost, krzaczaste przyklejone brwi, gęsta broda, zmierzwiona peruka dopełniają często charakteryzacji takiego „odrażającego draba".

Rady dla aktorów-amatorów

Jeśli bawicie się w teatr, pamiętajcie o jednym. Nie sztuką jest umalować się wyzywająco i jaskrawo jak clown w cyrku, ale sztuką jest wydobyć z pomocą odpowiedniej charakteryzacji właściwy wyraz twarzy.

Dlatego nim chwycicie za kredkę, szminkę czy tusz, pomyślcie, jak te rzeczy właściwie zużytkować.

A. WIELGOŁAWSKA

*) Czytaj: makijaż — co znaczy kosmetyczne upiększenie twarzy.

Pamiętny film „Krzyżacy" reż. A. Forda, zasłynął m.in. dzięki wspaniałej scenografii i wiernej z historycznymi wymogami charakteryzacji. Do jednej z bardziej udanych postaci należała tu dramatyczna sylwetka Juranda (Andrzej Szalawski).

Postacie historyczne czy literackie muszą być zgodne z wizerunkami, jakie zachowały się u potomnych. Oto „Hamlet" odtwarzany przez I. Gogolewskiego.

W komedii postacie muszą być śmieszne. Wszelkie przejaskrawione dodatki do fryzury, stroju czy makijażu dodają tej śmieszności.

Foto: Kubiak, Karewicz, CWF.

Na pokładzie M/S „JANTAR" „ŚWIAT MŁODYCH" płynie przez Atlantyk

ZWYCIĘŻYLIŚMY ATLANTYK

15 maja

SZTORM przyszedł nocą. Uderzył dziewiątką z dziobu, z prawej burty. Ludzie na wraku spali wczepieni w materace. Jeden czuwał. Ocean walił bezlitośnie w żelazne pudło „ALGOSOO". Przechyły dochodziły do 50°. Temu, co miał wachtę, wydawało się, że fala tuż, tuż przy pokładzie.

A z wrakiem rzeczywiście działo się coś niedobrego. Przechyły na prawą burtę były coraz częstsze i dłużej trwały. Wachtowy postanowił jednak nie budzić pozostałych.

Dopiero rano zauważyli, że pokład nie wraca do poziomu, że płaszczyzna pod stopami przyjęła pozycję ukośną! W tym samym mniej więcej czasie przechył „ALGOSOO" zauważono z „Jantara".

Maszynownię od kotłowni przedziela na „ALGOSOO" gródź wodoszczelna. Za tą grodzią woda.

Skąd się bierze? Nie wiadomo. Pełno jej w rejach, a w tanku pod kotłownią co najmniej 60 ton.

Na wraku jest pompa. Stoi w maszynowni, na górnym pokładzie. Motorzysta Henryk Rodziewicz włącza tę pompę. Pozostali odkręcają zawory między maszynownią a kotłownią, puszczają wodę do maszynowni. Ale pompa nie zasysa! Od miejsca, gdzie stoi, do lustra wody jest ponad cztery metry. Opis techniczny mówi, że powinna zassać z sześciu metrów... Opis swoje, a praktyka swoje...

Pompa waży około 300 kilogramów. Niby nie wiele. Trzeba ją przenieść cztery metry niżej. Ale schodki są wąziutkie. Sztorm szaleje, wrak przewala się z burty na burtę, a wody przybywa!

Przez kilka godzin trwa szarpanina. Po południu, gdzieś przed trzecią, pompa zaczyna chodzić. Ale obsługującym ją już po godzinie głowa pęka z bólu. Spaliny nie mają dobrego ujścia z zamkniętego pomieszczenia.

Pan Julian Moskal, dowódca rannersów, zgłosił drogą radiową, że na prawej lejcy od głównego holu jest zerwanych kilka drutów...

19 maja

— Mogę na rufę?

Od wypadku maszyny na holem, który jeszcze w Kanadzie podciął mi nogę, wolę o wszystko pytać. A na rufie całe zgromadzenie. Bo z „ALGOSOO" prosili o benzynę. Mamy jej na „Jantarze" jeszcze kilkadziesiąt litrów. Fala jest duża i kapitan nie chce tej benzyny wysyłać szalupą. Na rufie leżą sklarowane liny i czerwona plastikowa bojka jak ogromna piłka. Ta bojka z uczepioną linką ma popłynąć do „ALGOSOO", skąd ją wyciągną bosakami. Po linie przeciągną uczepioną bańkę z benzyną...

Oczywiście maszyny na „Jantarze" zastopowały i cały konwój stoi w miejscu.

— Może pani przyjść, ale nie wolno za luk — bosman trzyma bojkę w ręku.

— Zaraz zrobimy próbę — mówi żartobliwie — czy nam nie utonie.

Chciałabym, bardzo chciałabym, sama rzucić tę bojkę za burtę. Mogłabym potem opowiadać w redakcji, jak to w dramatycznym momencie rzucałam za burtę „Jantara" boję, by nieść pomoc rannersom...

Ale bosman nie jest taki domyślny. Poprzestaje więc na zrobieniu kilku zdjęć. Bosman tymczasem bierze zamach, bojka chlupie o fale, bosman chwyta koniec liny, żeby bojka mogła sobie dobry kawałek popłynąć...

I... okazuje się, że ten zwój ma cztery końce — nie dwa!

— Ucieka! — krzyczy bosman. — Łapać ją! Szalupa!

— Widzisz, coś narobiła! Lepiej stąd idź. — „Jantarek" Rysio odrywa się od luku ładowni, o który stał oparty i ciągnie mnie za rękę.

Najgorzej, że chce mi się śmiać a nie wypada...

— Przecież nie dotykałam! — szarpię się z „Jantarkiem".

— Ale tu przyszłaś i fotografujesz!

Kapitan w nawigacyjnej przegląda mapę. Szuka portu, do którego moglibyśmy zawinąć po drodze i uzupełnić zapasy benzyny.

— La Coruna — mówi. — Ale to ostateczność...

„ALGOSOO" ma głębokie przechyły. Spowodowane to jest wolną powierzchnią wody w ładowniach.

— Panie kapitanie — starszy marynarz Franciszek Zimny nie należy do ludzi rozmownych. Toteż wszyscy w sterowni nastawiamy uszu. — Panie kapitanie — ciągnie pan Zimny — a może spróbować mieszać benzynę z naftą. Na wraku jest naf-

SIÓDMA KORESPONDENCJA
Red. WIESŁAWY MROCZEK
NADESŁANA Z HISZPANII

Pierwszy oficer pan Janusz Zagrodzki jest już przy szalupie. Nim ją przygotowali, opuścili na wodę, bojka znikła za wrakami. Przeszła zresztą zbyt daleko od „ALGOSOO", więc nawet nie próbowali jej łowić.

21 maja

Z wrakiem coraz gorzej. Najpierw pompowano przez trzy godziny z pięciogodzinną przerwą. Ale okazało się, że benzyny nie starczy. Wprowadzono przerwy ośmiogodzinne.

Od wczorajszego wieczora, do dziś, do rana, stan wody na „ALGOSOO" podniósł się o 60 cm!

ta kanadyjska, bardzo czysta. A nuż pociągnie...

Łączymy się znowu z wrakiem. A potem czekamy na wieści stamtąd. Naprężenie w sterowni jak przed wynikami z Toto-Lotka.

Czas leci, nasz konwój też posuwa się do przodu. Od południa już jesteśmy w Zatoce Biskajskiej.

— Chwyciło! Pompa pracuje na mieszance!

24 maja

Wczoraj otrzymaliśmy depeszę z Bilbao, żeby do portu wejść dopiero w południe.

Oto właśnie bosman chwyta końce linki. Za chwilę bojka chlupnie za burtę...

Kiedy chodziłam do szkoły, dowiedziałam się, w jakiej temperaturze woda osiąga punkt wrzenia. A kiedy pojechałam na wakacje, przekonałam się, że człowiek może osiągnąć nad wodą punkt wrzenia i kipieć z oburzenia niezależnie od temperatury. Wystarczy, że popatrzy na wyczyny innych. A jak nie wierzycie, to proszę — oto są moje notatki...

21 lipca, Mazury, jezioro Wielki Majcz. Temperatura powietrza 28 stopni. Pani stojąca na brzegu ma chyba o wiele więcej. Zgorączkowana biega między ludźmi i pyta, czy ktoś nie widział jej 14-letniej córki. Niemal w tej samej chwili z wyspy odległej od brzegu o kilometr słychać słaby głos: — Mamo!... Okazuje się, że córka chciała zaimponować wszystkim swoimi umiejętnościami pływackimi i popłynęła samotnie na wyspę, z której nie może wrócić, bo nie ma już sił. W dodatku przy wychodzeniu z wody skaleczyła sobie nogę. Zdenerwowana mama organizuje ekipę ratunkową. Dwaj panowie płyną na pontonie i przywożą zabeczaną ofiarę własnej lekkomyślności.

27 lipca, małe leśne jeziorko niedaleko szosy prowadzącej z

Od rana, nie spiesząc, wchodzimy w Abra de Bilbao, czyli w Zatokę Bilbao. Z prawej burty ciągną się jasnozielone góry. Brzegi skaliste, surowe. Pną się po nich białe grzywy przyboju.

Dochodzi 11.00. Przed nami, może z pół mili — falochron. Ale oto dostrzegamy motorówkę, zdążającą w naszym kierunku. Czyżby to był pilot?

— Holowniki wyjdą o czternastej! Teraz tu złe prądy — krzyczy ten z motorówki.

Rzeczywiście, znosi nas w lewo, a tam ucięta stroma skalna ściana...

Zawracamy. Trzeba załoczyć łuk i krążyć po Biskaju.

— Żeby tylko holem nie złapać o skały na dnie zatoki — martwi się „Stary".

Martwa fala rzuca nami niemiłosiernie. „ALGOSOO" miota się jak narowisty koń. Mimo tylu kłopotów, które nam sprawiły, żal mi tych wraków. Przez wiele lat służyły ludziom. Teraz dobijają do celu wędrówki. „KEYSHEY", ten „KEYSHEY", któremu jeszcze w Kanadzie przepowiadaliśmy spoczynek na dnie Atlantyku, idzie dostojnie, spokojnie. Nie mieliśmy z nim żadnych kłopotów. „ALGOSOO" walczy. Broni się, straszy ludzi, jakby rozumiał co go czeka.

Dochodzi godzina 14.00. Na pokładzie mamy już pilota. Holowniki czekają za falochronem. W zatoce duża martwa fala.

Pilot chce żeby skrócić hol. Kapitan tłumaczy, że tego pośredniego, między „ALGOSOO" a „KEYSHEY", skrócić się nie da, że musimy wchodzić tak, jak jest.

Wejście do awanportu Bilbao jest szerokie, ale wchodzi się za falochron łukiem, pod kątem prawie 90 stopni. Nasz pociąg holowniczy od dziobu „Jantara" po rufę „KEYSHEY" ma około kilometra długości! Kiedy „KEYSHEY" dochodzi do główki falochronu, „Jantar" musi już rzucać kotwicę, gdyż przed dziobem ma nabrzeże portowe...

Holowniki właściwie tylko nam przeszkadzają, kręcą się jak natrętne muchy. Jeden z nich w momencie jak najmniej stosownym przejmuje linę z „ALGOSOO" i zaczyna ciągnąć wrak w naszą stronę, kiedy „Jantar" wytraca już szybkość!

Oczywiście, cały czas od momentu wejścia pilota na pokład, stoję w sterowni. Kapitan i pilot rozkazy wydają z pokładu pelengowego, skąd jest najlepsza widoczność.

„Stary", wychodząc ze sterowni, poucza mnie, jak się obchodzić z telefonem.

— Jak coś pani tu usłyszy, to przekaże pani do maszynowni, albo na rufę...

Ale oto wpada „Trzeci" i już po zabawie. Już nie ja, tylko on...

W pewnym momencie z dziobu woła pan Janusz Zagrodzki. Śmieje się przy tym od ucha do ucha...

— Pani Wiesiu, do maszynowni! Wodę na pokład!

— Dobra, dobra — odkrzykuję i macham ręką przez odkręconą szybkę w oknie — rozumiem!

„Bujać to my — myślę sobie. — Nieraz mnie już tu próbowano nabierać. — Naostrz kotwicę, poszukaj dewiacji... A teraz woda na pokład. Po co im woda... Nie dam się nabrać".

Ale „Trzeci" chwyta słuchawkę i krzyczy do maszynowni: „Woda na pokład!"

Rzeczywiście! Pan Szymkow trzyma w ręku gumowy wąż. Płucze wodą z mułu i wodorostów kotwiczny łańcuch. Zawsze się tak robi przy podnoszeniu kotwicy. A my przecież cały czas manewrujemy. Cóż, nie pierwsza to i nie ostatnia moja „wpadka" na „Jantarze". Nim się zostanie marynarzem, trzeba się długo uczyć...

I tak zwyciężyliśmy Atlantyk. Wraki w całości mimo przetartych leje od głównego holu dotarły do miejsca przeznaczenia, dodając sławy załodze „Jantara" i Polskiemu Ratownictwu Okrętowemu, które podjęło się holowania... Kraj zyskał cenne dewizy. Skorzystałam przy okazji i ja — na pokładzie m/s „Jantar" przebyłam dwukrotnie Atlantyk.

Przed nami już tylko kilkudniowa droga do kraju. Synoptycy nie zapowiadają sztormów.

Jeszcze tydzień, a na nabrzeżu norweskim w Gdyni zaroi się od matek, żon i dzieci. Marynarze ogoleni, wystrojeni, staną uśmiechnięci wzdłuż relingu, by witać najbliższych. I nikt, nikt się nie domyśli, jak bardzo ciężki i niebezpieczny odbyli rejs.

Ostatnie przygotowania. Szalupa pójdzie do „ALGOSOO". Przy okazji złapie bojkę „uciekinierkę". Przy relingu Chief (czyt. Czif) pokładowy, pan Janusz Zagrodzki.

Zdjęcia autorki

„DŻINSY" mają ponad sto lat

Popularne na całym świecie młodzieżowe spodnie, zwane „teksami" lub „dżinsami", mają już przeszło sto lat. W 1849 r., w okresie tzw. „gorączki złota" młody człowiek nazwiskiem Levi Strauss zjawił się w Kalifornii, mając na sprzedaż grube, niebieskie płótno wytwarzane w Nimes we Francji, a przeznaczone na namioty i budy do wozów.

Ponieważ sprzedaż szła opornie, Strauss wpadł na pomysł szycia z tego materiału „nie do zdarcia" — roboczych spodni dla poszukiwaczy złota. Zrobił na tym majątek i zdobył sławę, trwającą do tej pory, gdyż spodnie pod marką „Lewis" sprzedawane są przez jego spadkobierców dotychczas w ilości 9 milionów par rocznie. Styl i krój są identyczne jak 118 lat temu, natomiast metalowe nity zastosowane zostały dopiero w 1860 r. Stało się to w wyniku narzekań poszukiwaczy złota, że urywają im się kieszenie, w których nosili próbki minerałów. Jeden z krawców ośrodka górniczego zrozpaczony ciągłymi reklamacjami zaniósł spodnie klienta do kowala, który wzmocnił kieszenie nitami. Levi Strauss zaadaptował ten pomysł i odtąd wszystkie spodnie tego typu ozdobione są charakterystycznymi metalowymi gwoździkami, służącymi już dziś jedynie ku ozdobie.

Mikołajek do Mrągowa. Wokół jeziorka trzęsawisko, na środku pływające wyspy. Na brzegu upapranę w błocie ubranie młodego turysty. Założył się z kolegą, że suchą nogą dotrze na jedną z pływających wysp i aż do ramion zapadł się w trzęsawisko. Całe szczęście, że nad jeziorkiem zjawili się akurat robotnicy leśni, którzy z niemałym trudem wyciągnęli chłopaka z opresji.

29 lipca wypożyczalnia kajaków w Kamieniu. Kajaki można wypożyczać tylko za okazaniem karty pływackiej. Cztery dziewczynki naradzają się, co robić. Tylko jedna z nich ma kartę. Postanawiają wypożyczać ją kolejno od niej. Myślą, że uda im się oszukać przystaniowego i że w ten sposób każda z nich będzie mogła popływać sobie kajakiem po jeziorze. Na szczęście naradzają się tak głośno, że wszyscy słyszą. Jeden pan pyta, dlaczego każda z nich nie wyrobi sobie swojej własnej karty? Tym bardziej, że można to zrobić na miejscu. Dziewczęta zaczynają się tłumaczyć, że wyrobienie karty pływackiej kosztuje 15 zł, a żadna z nich nie ma na to pieniędzy. Włączam się do rozmowy, mówię, że jestem skłonna zafundować im te karty pływackie. I dopiero teraz okazuje się, że żadna z trzech dziewczyn nie potrafi pływać.

13 sierpnia, Wisła — okolice Błot. Wzdłuż brzegu biega jakaś pani, pytając plażowiczów, czy nie ma wśród nich lekarza. Przed chwilą wyciągnięto z rzeki nieprzytomnego chłopaka. Podobno przy skoku do wody uderzył głową w zatopiony pień drzewa. Dlaczego tutaj skakał? Przecież wiadomo, że Wisła to nie basen. Samochodem wiozą go do pogotowia. Czy będzie żył?

Tranzystorowe radio w ręku jednego z plażowiczów gra piosenkę: „Żyje się raz, żyje się raz, żyje się tylko raz". Ostatnio prasa podała, że tylko w ciągu sierpnia utonęło ponad 100 osób.

Proszę was — nie bądźcie lekkomyślni. I nie pozwólcie na lekkomyślność innym. Sezon kąpielowy trwa.

KAROLINKA

Gang z ulicy Brzeskiej

21

STANISŁAWA PLATOWNA

ZADRŻAŁEM. Niewiele brakowało, a mogłem zabić człowieka. Ale przecież nieumyślnie. To on podstawił mi nogę. Upadliśmy równocześnie, to przypadek, że on wyrżnął głową o szyny, a nie ja.

Nieznajomy chłopiec nabrał dłonią wody z wiadra, napił się, splunął ze wstrętem i chwiejnym krokiem ruszył ku bramie. Po paru metrach zatrzymał się i powiedział:

— Chyba się jeszcze spotkamy, nie?

— No tę sprawę mamy z głowy — Szef puścił w krąg paczkę Carmenów — możemy wracać na łono rodziny.

W domu zdążyłem umyć się i oczyścić ubranie przed powrotem mamy. Przyszła o wpół do jedenastej, zajrzała do mnie, ale udawałem, że śpię.

Nie spałem jednak. Cały czas tłukły mi się po głowie słowa Saksofona: „Trochę wyżej i byłoby po nim." Jak łatwo mogła się stać straszna rzecz. To tylko szczęśliwy traf, że skończyło się na potężnym guzie i zamroczeniu.

Nie, tak dalej być nie może! Muszę z tym skończyć. Jutro rozmówię się z Szefem i powiem, żeby mi dali święty spokój. Nie chcę ich znać. Mogą się nie bać, nie polecę z jęzorem na milicję, ale koniec z naszą znajomością. Mam tego dosyć, dosyć, dosyć!

Oczywiście, możesz być spokojny, co o was wiem, pozostanie tajemnicą. Nie bój się, nikomu nic nie powiem.

— Ja też tak myślę — Szef uśmiechnął się krzywo — ale jeszcze nie skończyłem, przerwałeś mi w najważniejszym miejscu.

synku, myślisz, że spodobały mi się twoje wytworne maniery i urocze uśmiechy? Że poczułem gwałtowną potrzebę zaprzyjaźnienia się z tobą, przypływ gorących uczuć do twojej osoby?! Idioto! Wciągnąłem cię do naszej paczki, bo byłeś mi potrzebny, rozumiesz? Gdyby na twoim miejscu był ktokolwiek inny, mądry, czy głupi, chłopak czy dziewczyna, zrobiłbym to samo!

— Ale... ale dlaczego? — usiłowałem uwolnić się z twardego chwytu zaciśniętych rąk Szefa, ale nie mogłem. Trzymał mocno, a nie chciałem się z nim bić.

— Bo potrzebujemy twojego mieszkania — powiedział już spokojnie Szef — skorzystamy zresztą tylko z twojej własnej propozycji. Pamiętasz? Sam się ofiarowałeś na początku.

„Do czego im potrzebne nasze mieszkanie? I dlaczego właśnie na te dwa dni?" — myślałem gorączkowo i nic rozsądnego nie przychodziło mi do głowy.

— Pamiętasz, jak Ewa przyszła do ciebie pierwszy raz pożyczyć młynek, czy coś w tym rodzaju?

— Tak.

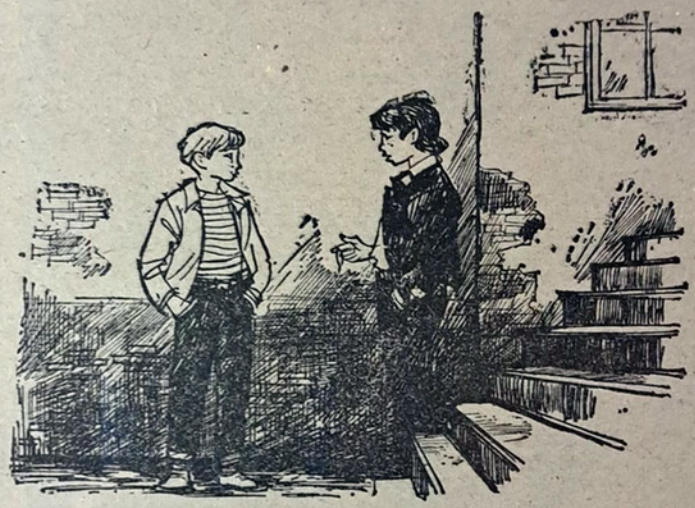

Rys. St. Rozwadowski

przydadzą się pieniądze na wakacje.

— Co chcecie zrobić? — wykrztusiłem. Gardło miałem ściśnięte, nie mogłem przełknąć śliny.

— Ale ty ciężko myślisz, Elegancki! Jeszcze nie rozumiesz? Przyjdziemy do ciebie, odsuniemy regał, zdejmiemy matę, potem Ślusarz otworzy drzwi wytrychem i już jesteśmy w tamtym mieszkaniu. Wiem, gdzie trzymają ciuchy z paczek, które im posyła syn i bony dolarowe. Piętnaście minut wystarczy. Robimy porządek, zamykamy drzwi, wieszamy matę, zasuwamy regał na swoje miejsce i gotowe. Żadnych śladów, żadnego włamania. Może nawet nie zauważą, że ktoś się podzielił ich majątkiem? Tacy starzy ludzie mają sklerozę. A zresztą była u nich osoba, nigdy nie wiadomo, czy kuzynkę nie skusiły cudze dolarki?

— Nie zrobicie tego — powiedziałem twardo — to straszne...

— A kto nam zabroni? Może ty?

— Żebyś wiedział! — krzyknąłem — Nie wpuszczę was do mieszkania, powiem o wszystkim matce, ona już sobie z wami poradzi!

— Patrzcie, patrzcie, jaki odważny — zakpił Szef. — Już zapomniałeś, chłopczyno, że mam cię w garści? Pobekiwałeś ze strachu i nagle zapomniałeś o wszystkim? A twoja Ewunia to pies? Nie pomyślałeś o niej?

— Trudno, niech się dzieje, co chce — powiedziałem — jeśli rzeczywiście popełniłem przestępstwo sprzedając to pióro i przechowując waszą teczkę, niech mnie ukarzą. Ale nigdy się nie zgodzę na udział we włamaniu i na okradanie biednych starych ludzi!

Szef wstał i zaczął przechadzać się korytarzykiem. Nagle zatrzymał się przede mną.

— A o wczorajszej hecy już zapomniałeś? — spytał. — Na samym początku naszej rozmowy oświadczyłeś, że nie chcesz mieć z nami nic wspólnego, a przecież tylko przypadek sprawił, że ta bójka nie skończyła się tragicznie.

— No tak — skinąłem głową — ten chłopak mógł sobie roztrzaskać łeb o szyny.

— A skąd wiesz, co się z nim dzieje? — cedził przez zęby Szef. — Sprawdzałeś, czy jest zdrowy?

Spojrzałem na niego z przerażeniem.

— Nie — wykrztusiłem — ale przecież sam widziałem... wstał i poszedł do domu.

— Z takimi uderzeniami różnie bywa — mówił niedbale Szef — wstrząs mózgu mógł przyjść później...

— Kazek — zerwałem się i chwyciłem go za rękę — ty coś wiesz! Powiedz, co z tym chłopcem?!

— W nocy zabrało go pogotowie. Jest w szpitalu. Wystarczy ci?

O Boże! Zakręciło mi się w głowie. Usiadłem, czując, że lada chwila upadnę. Co teraz będzie? Jeśli ten chłopiec umrze... Nagle oprzytomniałem. Może to nieprawda? Może w ten sposób Szef chce mnie zmusić do posłuszeństwa?

— Nie uwierzę ci — powiedziałem ostro — skąd wiesz o tym, przecież nie znałeś tego chłopca?

— Nie wierzysz? — wykrzywił się szyderczo Szef. — No, to chodź ze mną, przekonam cię.

Cdn.

Rozdział XIV

W potrzasku

Dziś rozmawiałem z Szefem. Nareszcie zdobyłem się na odwagę i powiedziałem, co myślę o nim i o jego paczce. I żeby więcej nie liczył na mnie. A także i na Ewę. Ona też wycofuje się i chce zacząć nowe życie. Tak właśnie powiedziałem — nowe życie.

Szef słuchał nie przerywając mi i bawiąc się obracaniem na palcu kółka z kluczami. Gdy umilkłem, zapytał.

— Skończyłeś? No to teraz posłuchaj, co ci powiem. Jesteś nam potrzebny w naszej paczce jak piąte koło u wozu. Sam zresztą widzisz, że nie pasujemy do siebie. Nie lubimy mięczaków z wyrzutami sumienia. Możesz sobie iść, nie będziemy po tobie płakać.

Nie wierzyłem własnym uszom. Nigdy nie przypuszczałem, że pójdzie tak łatwo. Powiedziałem pojednawczym tonem.

— Dobrze żeśmy się porozumieli.

— No więc kończ.

— Możemy się rozstać, ale dopiero pojutrze. Dziś i jutro jeszcze należysz do nas.

Roześmiałem się. Śmieszny chłopak, myśli, że będę się targował o głupie dwa dni.

— W porządku — powiedziałem. Szef spojrzał na mnie z ukosa.

— Nie pytasz, dlaczego będziesz nam potrzebny?

Zrobiło mi się głupio. Rzeczywiście, o co im chodzi? Czy nie wszystko jedno kiedy się pożegnamy?

— Myślę, że sam mi powiesz — odparłem z udaną beztroską.

Wtedy Szef zerwał się z miejsca (zapomniałem powiedzieć, że rozmawialiśmy w cztery oczy, w ciemnawym korytarzyku prowadzącym do opustoszałych piwnic), pochylił się nade mną i, kładąc mi obie ręce na ramionach, zaczął mówić. Twarz mu się zmieniła, zniknął uśmiech, usta wykrzywił brzydki grymas, a w oczach miał chyba... nienawiść!

— Ty, durniu, ty cacany maminsynku, myślisz, że spodobały mi się twoje wytworne maniery i urocze uśmiechy? Że poczułem gwałtowną potrzebę zaprzyjaźnienia się z tobą, przypływ gorących uczuć do twojej osoby?! Idioto! Wciągnąłem cię do naszej paczki, bo byłeś mi potrzebny, rozumiesz? Gdyby na twoim miejscu był ktokolwiek inny, mądry, czy głupi, chłopak czy dziewczyna, zrobiłbym to samo!

— Ale... ale dlaczego? — usiłowałem uwolnić się z twardego chwytu zaciśniętych rąk Szefa, ale nie mogłem. Trzymał mocno, a nie chciałem się z nim bić.

— Bo potrzebujemy twojego mieszkania — powiedział już spokojnie Szef — skorzystamy zresztą tylko z twojej własnej propozycji. Pamiętasz? Sam się ofiarowałeś na początku.

„Do czego im potrzebne nasze mieszkanie? I dlaczego właśnie na te dwa dni?" — myślałem gorączkowo i nic rozsądnego nie przychodziło mi do głowy.

— Pamiętasz, jak Ewa przyszła do ciebie pierwszy raz pożyczyć młynek, czy coś w tym rodzaju?

— Tak.

— To ja ją posłałem. Kazałem jej znaleźć pierwszy lepszy pretekst, abyś ją wpuścił do mieszkania. Musiałem wiedzieć, czy połączenie między waszym pokojem a mieszkaniem Zyberów jest łatwe do sforsowania. Czy Ewa nie pytała się o drzwi łączące te dwa pomieszczenia?

— Pytała.

Poczułem, że robi mi się na przemian zimno i gorąco. Zaczynałem rozumieć, dlaczego wciągnęli mnie do towarzystwa, do czego było im potrzebne nasze mieszkanie.

— No więc widzisz — Szef zdjął ręce z moich ramion, sięgnął po papierosy, poczęstował mnie.

Zapaliłem, nie myśląc, co robię.

— Plan jest ułożony na medal. Trochę się opóźnił, bo u Zyberów siedziała jakaś krewna z wizytą. Przedwczoraj wyjechała. Na jutro wyznaczyłem akcję. Musimy się spieszyć. Lipiec się kończy, pierwszego Orczyk jedzie do taty na żniwa, Wiktor i Bolek wyjeżdżają ze starymi na wczasy, ja też się urywam nad morze. Najwyższy czas, żeby załatwić Zyberów. Każdemu

super sam

W TYM SĘK

JA jestem najlepszy, ja najlepiej potrafię zorganizować wycieczkę. Co tam inni, mnie słuchajcie, nie pożałujecie Bo ja jestem... Ja! Zupełnie jak w wierszu o Zosi Samosi, który został przez Tuwima napisany dla zupełnie małych dzieci.

Znamy takich. Miałem nadzieję, że ten gatunek ludzi wyginął w ostatnich latach. Skądże! Na podwórkach, na wycieczkach, na koloniach, w szkole — znajduję takich właśnie „Samosiów", czy jak ich tam nazwać.

Pytają więc czytelnicy: Co z takimi zrobić? Zepsują najlepszą zabawę.

Co? Po prostu leczyć. Są ciężko chorzy. Jakie są objawy tej straszliwej choroby?

1. Słaby słuch — nie słyszą bowiem, co mówią inni.

2. Nadmiernie rozwinięty język — słychać ich w promieniu kilkudziesięciu metrów.

3. Kłopotliwe poczucie niższości — aby je zagłuszyć wmawiają w siebie i w innych, że są najlepsi.

Lekarze znają już od dawna tę chorobę i nawet dali jej z obca brzmiącą nazwę: Tylkoja.

Jak leczyć tę ciężką chorobę? Absolutnie nie zwracać uwagi na groźne objawy. Udawać, że chorzy są zupełnie, ale to zupełnie normalni. Jak wszyscy.

Skutki murowane. Tylko musicie być pewni, że choroba została właściwie rozpoznana. (wk)

SZEF SUPERSAMU

Życie PODRĘCZNIKÓW

Już niedługo początek roku szkolnego. W związku z tym chciałbym poruszyć stary, ale wcale nie wyczerpany temat — podręczników szkolnych.

Przy końcu roku szkolnego dostajemy podręczniki od swoich starszych o rok kolegów. Oprócz tego dostajemy oczywiście podręczniki zupełnie nowe, wprost z drukarni, ale ja nie o nich chciałbym pisać, bo nie przeżyły one jeszcze większych tragedii.

Książki upodabniają się do swoich właścicieli. Są ich wizytówkami. Pokaż mi swoją książkę, a powiem ci, jaki jesteś.

Powiedzcie, na przykład, co sądzić o człowieku, który przez rok doprowadził książkę fizyki dla VI klasy do takiego stanu:

— Zaraz za wstępem prywatne notatki, z których dowiadujemy się o największych tajemnicach rodzinnych.

— Na każdej stronie tajemnicze kółka i kwadraty, które prawdopodobnie oznaczały, co było zadane.

— Niektóre zdania są mocno podkreślone, co wskazuje zapewne na ich niezwykłą ważność.

— Na marginesach zauważyć można cenne uwagi nagryzmolone zupełnie niezrozumiałe, jakby specjalnie przeznaczone dla grafologa (grafolog — człowiek wróżący z pisma, wyciągający wnioski, co do charakteru piszącego, jego przeszłości, przyszłości itp.).

— Pół kartki (str. 105/6) wycięto. Może dlatego, że była tam fotografia „Batorego", naszego pięknego statku pasażerskiego.

— Na ostatniej stronie rysunek barana z wielkimi rogami — widocznie właściciel oprócz nazwiska chciał zostawić swoją podobiznę.

I jak się uczyć z takiego podręcznika?

Chciałem zobaczyć, jak to jest z innymi podręcznikami.

Są w Warszawie trzy księgarnie, które pośredniczą w wymianie książek między uczniami. Przy ul. Wolskiej 6 i Targowej 63 oraz najważniejsza — przy ul. Nowogrodzkiej 56. Odwiedziłem tę najważniejszą i największą, przez którą w ciągu roku przewija się tysiące uczniów i starych podręczników szkolnych.

— Czy naprawdę jest tak źle? — pytam panią, która zastępuje właśnie kierownika księgarni i opowiadam historię podręcznika fizyki dla VI klasy.

— Zdarzają się takie książki. Ale chciałabym najpierw pokazać panu książki, które są dobrze utrzymane, czasem jak nowe. O, proszę — widzę książki zupełnie czyste.

Aż trudno uwierzyć. Pytam więc:

— Dlaczego brzegi stron nie mają koloru szarego? Czyżby nigdy w tych podręcznikach nie przewracano kartek?

— Wręcz przeciwnie. Książki te były często w użyciu, ale ich właściciele mieli po prostu... czyste ręce.

— Kartki trzymają się razem, okładki też. Czy to możliwe, że uczeń nosił tę, na przykład, książkę do szkoły.

— Chodzi panu tym razem o „Język ojczysty" dla klasy VIII. Domyślam się, że podróż książki z domu do szkoły i ze szkoły do domu odbywała się bez gwałtownych wstrząsów. Nie rzucano też zapewne książką z jednego końca klasy na drugi. Poza tym książka ta była w oprawie plastikowej, a ta jest dużo lepsza niż papierowa.

— Żadnych notatek, rysunków...

— Uczeń miał brulion, w którym notował swoje myśli, spostrzeżenia. Nie używał więc książki do takich celów.

— Często widzi pani tych, którzy przynoszą książki. Czy potrafiłaby pani określić, jeszcze zanim uczeń rozpakuje przyniesione książki, w jakim stanie będą te książki? Po prostu chodzi mi o to, czy człowiek może być ... wizytówką książki?

— Zazwyczaj ci, którzy mają czyste ręce, czyste ubrania — książki też mają podobne. Z przyjemnością też takim klientom sprzedaję książki. Mam pewność, że za rok przyniosą podobne.

Widziałem potem jeszcze wiele książek w dużej księgarni przy ul. Nowogrodzkiej w Warszawie. Niektóre były bardzo chore. Zamiast uczyć języków obcych — uczyły ... polskiego, i to jak! Aż oczy mętniały. Przy każdym tekście tłumaczenie, gorzej — tłumaczenie zupełnie błędne i niegramatyczne. Koń by się uśmiał z takiej nauki języków obcych.

Widziałem podręcznik geografii dla klasy IV z powycinanymi fotografiami. Okładka jednego z podręczników „Języka ojczystego" dla kl. VIII — ledwo się trzyma. Ciekawe, jakie ta książka miała przygody, że wyszła z nich z wielką plamą w środku.

Na koniec jednak trochę optymizmu. Nie wszystkie książki są zniszczone. Większość to zdrowe okazy, które będą służyły nam jeszcze przez kilka lat. No, chyba, że ... Ale do tego nie dopuścimy.

Drodzy Czytelnicy! Proszę was o listy, proszę o rady. W jaki sposób uchronić książki od zniszczenia? Trzeba tym wszystkim, którzy nie znają wartości książki, jasno i wyraźnie pokazać sposoby uczenia się z książek, szanowania ich. Ile tysięcy ton papieru trzeba zużyć, aby wyprodukować nowe podręczniki? Ile to kosztuje? A przecież pieniądze są potrzebne. Chociażby na nowoczesne przyrządy do gabinetu fizycznego...

SZEF SUPERSAMU

PREZENTY DLA MAMY

WPADŁA mi w ręce butelka zupełnie podobna do tych, w których sprzedaje się śmietanę. Postanowiłam zrobić z niej wazonik dla mamy.

Podarłam dość dużo papieru toaletowego, polałam go wodą i dodałam mąki „wrocławskiej". Mieszałam to wszystko tak długo, dopóki nie zrobiło się miękkie, dobrze wyrobione ciasto.

Potem wzięłam butelkę i zaczęłam ją z zewnątrz oklejać tym „ciastem". Kiedy skończyłam, okazało się, że zostało jeszcze trochę zrobionej masy papierowej; okleiłam więc nią mały, nikomu już nie potrzebny talerzyk.

Następnego dnia, kiedy butelka i talerzyk dobrze już przeschły — wzięłam się do malowania akwarelami ich nowej powierzchni. Oba przedmioty prezentowały się całkiem nieźle. Okazało się jednak, że wyglądają ślicznie, kiedy pokryłam je jeszcze lakierem bezbarwnym.

Na koniec, kiedy wszystko już było gotowe — włożyłam do wazonika kwiaty i podarowałam mamusi. Bardzo się mama ucieszyła i powiedziała, że wazonik i talerzyk są ładniejsze od tych, które wczoraj oglądała w sklepie. (wk)

HALINA K.
Ruda Śląska
woj. katowickie

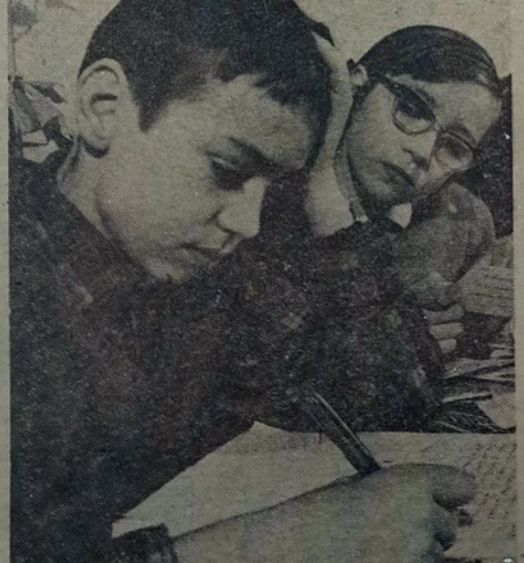

My nie wyjeżdżamy na letniska, ani obozy. Pozostajemy w Sanatorium. Ale i tutaj spędzamy atrakcyjnie czas. Zdobywamy sprawności zespołowe „Przyrodnika" oraz „Pocztowej Sztafety Przyjaźni". Sztafeta ma na celu nawiązanie szerokich kontaktów korespondencyjnych.

Jesteśmy przekonani, że najmłodsi czytelnicy naszej ulubionej gazety nie zapomną o nas. Będziemy wdzięczni za listy i pocztówki. Piszcie do nas!

Oto nasz adres: Pacjenci Sanatorium im. Marchlewskiego, Otwock, ul. Borowa 2-6. (rj)

TYTUS ROMEK A'TOMEK

H. CHMIELEWSKI

Spróbuj rozwiązać

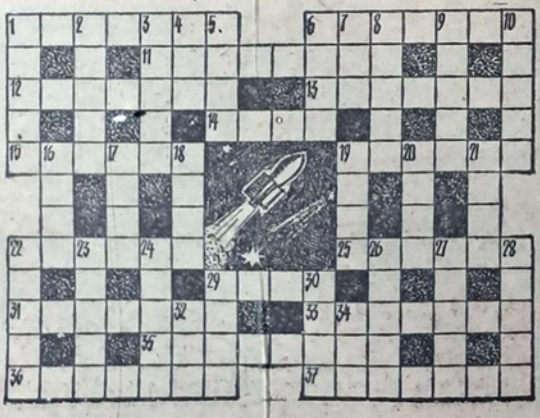

KRZYŻÓWKA

Poziomo: 1 — muzyk; śpiewak występujący sam; 6 — twórca w zakresie sztuk pięknych, aktor; 11 — kręcony sznureczek do haftu i szydełkowania; 12 — mają strażacy; 13 — strzelec wyborowy; 14 — podstawa, fundament, punkt centralny działań; 15 — rozległy wygasły wulkan na Wyżynie Armeńskiej, miejsce zatrzymania arki Noego; 18 — pomieszczenie z gałęzi służące pasterzom, harcerzom, budka; 22 — rzeka w Brazylii i Argentynie; 25 — element stalowy w drzwiach, zapadnań klamka; 29 — drobna moneta angielska; 31 — jednoroczna roślina uprawna; 33 — gliniany instrument muzyczny; 35 — zapaśnik w walkach byków; 36 — wyspa na Morzu Śródziemnym; 37 — stan w USA.

Pionowo: 1 — łapią w nie zające i kuropatwy; 2 — roślina pnąca o długich, wiotkich pędach czepnych; 3 — wąski pas ziemi wyorany przez pług; 4 — dźwięk, sposób bycia, wyrażania się; 5 — koń szlachetnej rasy; 6 — niechęć; 7 — rzeka lub zwierzę; 8 — pracuje przy wyrobie tkanin; 9 — źle związał sznurek i powstał .....; 10 — piszesz na kopercie; 16 — miara papieru; 17 — tylna część okrętu; 18 — uroczysty strój profesorów, sędziów, adwokatów; 19 — może być atomowy, kupa gałęzi na opał; 20 — rzeka we Włoszech, leży nad nią Florencja; 21 — pieśni solowe w operze; 22 — bystra płytka rzeka w terenie górzystym; 23 — mówca; 24 — jeździsz na nich zimą; 26 — postać z „Zemsty" Al. Fredry; 27 — wiatr okresowy, wiejący w ciągu dnia od morza ku lądowi, a w nocy od lądu ku morzu; 28 — rzeka we Francji; 29 — on i ona; 30 — węglan sodowy mający duże zastosowanie w przemyśle; 32 — kucharz okrętowy; 34 — pukiel włosów (wspak).

Rozwiązania należy przesyłać w terminie dziesięciodniowym od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie lub karcie pocztowej: „Spróbuj rozwiązać".

Za trafne odpowiedzi będą rozlosowane nagrody książkowe.

UWAGA! Redakcja nie odpisuje na listy zawierające tylko rozwiązania rozrywek umysłowych.

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. Redaguje zespół. Red. nacz. JANUSZ DOMAGALIK, tel. 21-13-61. Sekretarz redakcji — 28-77-21. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA" RSW „Prasa", Warszawa ul. Bagatela 14. Druk. Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa". Warszawa, ul. Marszałkowska Zam. 1121. T-31